

Irena Parfieniuk

Między marginalizacją a integracją. Wybór jednostkowych strategii akulturacyjnych i ich uwarunkowania

Akulturation jest procesem zmian w związku z długim kontaktem jednostki z obcą kulturą, obejmuje wszystkie aspekty funkcjonowania człowieka, jest zbiorem nowych i trudnych doświadczeń. Można ją rozpatrywać na dwóch poziomach: grupowym i indywidualnym. Poziom grupowy odnosi się do zmian w obrębie struktur społecznych i instytucjonalnych oraz praktyk kulturowych. Na poziomie indywidualnym akulturation prowadzi do zmian w repertuarze zachowań jednostki, ale także jej tożsamości, np. budując nowy system wartości.

Opisywany proces, zarówno na poziomie indywidualnym, jak i grupowym, nie przebiega w sposób jednorodny. Obserwowane różnice widoczne są chociażby w stopniu osiągania satysfakcjonujących efektów podjętych działań, zmierzających do przystosowania się do nowych warunków kulturowych. Wybrane sposoby adaptacji często dzielą nie tylko grupy, ale także członków rodzin wewnątrz tej samej społeczności, co wynika z innego tempa oraz innych założeń i celów, jakie stawiają sobie ich członkowie, czasami doprowadzając do wyraźnych konfliktów wewnętrznych, wywołując stres oraz utrudniając przystosowanie się do nowej kultury. Niekiedy proces adaptacyjny przebiega stosunkowo łatwo (za pośrednictwem procesu rozprzestrzeniania i uczenia się kulturowego), ale czasem może przyjąć formę konfliktu kulturowego lub stresu akulturacyjnego, towarzyszącego interakcji międzykulturowej.

Akulturation jest procesem długofalowym, w wyniku którego wytwarzane są najróżniejsze strategie przystosowawcze, będące następstwem rozciągniętej w czasie koegzystencji różnych grup. Najszerzej stosowaną koncepcją akulturation, opisującą wzorce przystosowania do funkcjonowania w środowisku odmiennym niż kultura pochodzenia, jest koncepcja Johna Berry'ego¹.

1 J.W. Berry, *Psychology of acculturation*, [in:] *The culture and psychology reader*, N.R. Goldberger, J.B. Veroff (eds.), New York 1995; idem, *Akulturation: harmonijne życie pośród dwóch kultur*, tłum. A. Mleczeko, „Rocznik Pedagogiczny” 2006, nr 29, s. 159-172.

Wyróżnia on cztery strategie, mniej lub bardziej dobrowolnie wybierane przez osoby (lub grupy) podlegające temu procesowi.

Strategie te są wynikiem ustosunkowania się do dwóch kwestii:

- A) Czy warto podtrzymywać swoją dotychczasową tożsamość kulturową?
- B) Czy warto uczestniczyć w kulturze przyjmującej?

W zależności od odpowiedzi udzielonej na każde z tych pytań możliwe są cztery opcje (cztery główne strategie akulturacyjne): integracja, asymilacja, separacja, marginalizacja.

W koncepcji Colleen Ward² zostały opracowane szczegółowe wskaźniki przystosowania się do zmiany kulturowej dla poszczególnych strategii akulturacyjnych J. Berry'ego. W tym ujęciu proces adaptacji kulturowej jest „mierzony” na dwóch obszarach: **psychologicznym**, opisującym dobrostan psychiczny i fizyczny osoby oraz **społeczno-kulturowym**, odnoszącym się do skuteczności funkcjonowania i osiągnięcia własnych celów w nowym otoczeniu. Posługując się tymi wskaźnikami, każdą z czterech strategii akulturacyjnych można opisać w sposób następujący:

INTEGRACJA

Oznacza pozytywny stosunek i chęć podtrzymania własnego dziedzictwa kulturowego oraz otwartość i udział w życiu społeczeństwa przyjmującego. Wskaźnikami tej strategii są:

- współpraca z przedstawicielami obu kultur,
- osiągnięcie stawianych celów w sferze zawodowej i prywatnej,
- pracy towarzyszą pozytywne emocje, poczucie adekwatności, satysfakcji i spełnienia,
- kontakty z przedstawicielami obu kultur przebiegają z poczuciem obustronnego zrozumienia,
- „przełączanie” z jednego systemu kulturowego na drugi następuje bez uszczerbku dla kondycji psychicznej,
- relatywnie małe(w odniesieniu do innych strategii) problemy zdrowotne.

ASYMILACJA

Oznacza uczestnictwo w kulturze przyjmującej, przy jednoczesnym przekreślanu dotychczasowej tożsamości kulturowej. Wskaźnikami tej strategii są:

2 Za: M. Chodynicka, J. Więckowska, *Wywiad kulturowy*, [w:] *Wywiad psychologiczny. Wywiad w różnych kontekstach praktycznych*, K. Stemplewska-Żakowicz, K. Krejtz (red.), Warszawa 2005.

- ograniczanie kontaktów z osobami z własnej kultury, ponieważ są one źródłem negatywnych odczuć lub przeżyć,
- może towarzyszyć temu niechęć wobec kultury pochodzenia, negatywna jej ewaluacja, nieużywanie własnego języka, czasem świadome wypieranie się swojego pochodzenia, zaprzeczanie mu,
- umiejscowienie głównego źródła satysfakcji i pozytywnych emocji w relacjach z członkami kultury przyjmującej,
- jednostka stara się zachowywać, ubierać, mówić tak, jak osoby z grupy przyjmującej.

SEPARACJA

Oznacza brak uczestnictwa w kulturze przyjmującej i funkcjonowanie w środowisku kultury pochodzenia. Wskaźnikami tej strategii są:

- ograniczanie do koniecznego minimum kontaktów z kulturą przyjmującą, z przewagą emocji negatywnych,
- spostrzeganie kultury przyjmującej niejako „z zewnątrz”, bycie bardziej obserwatorem niż uczestnikiem,
- przewaga kontaktów z przedstawicielami kultury pochodzenia i to one przynoszą satysfakcję,
- niekiedy używanie języka ojczystego lub „trzeciego” w kontaktach z członkami kultury przyjmującej.

MARGINALIZACJA

Oznacza odcięcie się i nieuczestniczenie ani w kulturze pochodzenia, ani w głównym nurcie kultury przyjmującej. Wskaźnikami tej strategii są:

- negatywne emocje w kontaktach z obydwoma środowiskami lub brak kompetencji do funkcjonowania w nich,
- brak satysfakcji z wykonywanej pracy (z powodu braku kompetencji lub umiejętności współpracy z ludźmi),
- wycofywanie się z kontaktów,
- zachowania destruktywne (uzależnienia, udział w świecie przestępczym).

Jedna osoba może przyjmować odmienne strategie w różnych sferach życia. Różnice zauważa się przede wszystkim w funkcjonowaniu w sferach publicznej i prywatnej. Życie na zewnątrz wymaga większej otwartości i wiedzy o normach kultury przyjmującej, trzeba nauczyć się np. zasad współpracy, życie rodzinne jest natomiast często ostoją wartości kultury pocho-

dzenia. Jednostka może również zmieniać w czasie procesu strategię akulturacyjne, np. początkowa separacja w sferze publicznej z czasem może przejść w integrację. Sfera publiczna może oznaczać środowisko pracy, ale też spędzanie wolnego czasu, życie towarzyskie lub życie religijne³.

Proces adaptacyjny osoby żyjącej w innej kulturze może przybrać różną formę w zależności od znaczenia, jakie zostanie mu nadane przez jednostkę. Potencjalnie może być przecież wyzwaniem, które pobudza do rozwoju osobistego i budowania nowej tożsamości (ponad dwiema wyjściowymi) lub źródłem destrukcyjnego stresu, który prowadzi do problemów psychicznych, np. depresji, lęku, poczucia alienacji, uzależnień.

Ilustracją tych skrajnych stanowisk będą dwa studia przypadków pochodzące z przeprowadzonych przez studentów V roku pedagogiki wywiadów z osobami z innej kultury mieszkającymi w Polsce lub Polakami przebywającymi za granicą, w ramach przedmiotu: psychologia międzykulturowa. Wywiady przeprowadzono z 47 osobami (23 mężczyzn, 24 kobiety). Średnia wieku wynosiła 31,6 lat. Średni okres pobytu za granicą: 6,5 lat. Osoby badane pochodziły z następujących krajów: Albania, Anglia, Białoruś (5), Brazylia, Czechy, Czeczenia, Finlandia, Francja, Hiszpania, Indie, Indonezja (2), Irlandia, Jemen, Kazachstan, Litwa, Niemcy (3), Nigeria, Rosja (3), Ukraina (3), USA. Przeprowadzono również wywiady z Polakami mieszkającymi w następujących krajach: Anglia (6), Belgia (3), Niemcy (2), Szwecja (1), USA (2).

PRZYPADEK 1: INTEGRACJA

Mężczyzna; 44 lata; kraj pochodzenia: Jemen; okres pobytu w Polsce: 23 lata; praca: lekarz, specjalizacja I, II st., doktorat; rodzina: żona, syn, 2 córki

ZAPIS WYWIADU

Ile lat temu przyjechał pan do Polski?

23 lata temu, w 1984 r.

Ile lat mieszkał pan w Jemenie?

Mieszkałem tam 20 lat, tam zdałem maturę i byłem 1,5 roku w wojsku.

Jaką religię pan wyznaje?

Wyznaję islam.

Czy posługuje się pan językiem ojczystym?

Od czasu do czasu tak – w rozmowach z synem i rodakami.

Jakim językiem mówi pan na co dzień?

3 A. Borowiak, P. Szarota, *Tolerancja i wielokulturowość. Wyzwania XXI wieku*, Warszawa 2004.

Na co dzień posługuję się językiem polskim.

W jakim języku kłóci się pan, liczy, śni?

Kłóczę się rzadko, ale po polsku, liczę po polsku, a sny są mieszane, bo kiedy śni mi się, że jestem w Jemenie, to wtedy rozmawiam po arabsku.

Czy oglądając programy arabskie i słuchając arabskiej muzyki tłumaczy je pan sobie na polski czy odbiera je w ojczystym języku?

Kiedy oglądam program w języku arabskim, myślę po arabsku, kiedy jestem w domu, w pracy i między Polakami, wtedy myślę po polsku. Nie staram się przekładać sobie tych informacji, potrafię rozumować i tak i tak.

Jakim językiem posługują się pańscy rodzice? Czy znają język polski?

Arabskim. Nie znają języka polskiego.

Co było powodem pańskiej przeprowadzki do Polski?

Od dziecka marzyłem, by zostać lekarzem, sam zdecydowałem, że chcę jechać na studia.

Dlaczego akurat wybrał pan Polskę?

Wybór miałem duży – mogłem jechać do każdego kraju byłego Układu Warszawskiego, każdego kraju arabskiego i do Stanów Zjednoczonych...a w Polsce było tanio, a poza tym to były czasy, kiedy było głośno o Lechu Wałęsie i papież był Polakiem. To było interesujące.

Czy rodzice zapoznali pana wcześniej z kulturą polską?

Nie, mój ojciec chyba nawet nie wiedział, gdzie Polska leży, tak, że niewiele o niej wiedziałem.

Czy rodzice mieli coś przeciwko pańskiej decyzji?

Trochę tak, ale odkąd pamiętam moim marzeniem było zostanie lekarzem i chciałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ten cel osiągnąć.

Jak zatem wspomina pan swój przyjazd do Polski?

To była niesamowita rzecz! Podróż trwała 7 dni: najpierw z Jemenu do Holandii, później do Berlina. Tam czekałem na wizę 5 dni. Potem w końcu dojechałem do Warszawy, gdzie na Dworcu Centralnym zostałem oszukany, bo 100 dolarów zamieniono mi na równowartość jednego dolara w złotówkach, ale dojechalśmy z kolegami za tego dolara do Łodzi.

Czyli nie wyruszył pan do Polski sam?

Nie, przyjechalśmy w jedenastu. Trafiliśmy na roczne Studium Języka Polskiego w Łodzi.

Jak pan wspomina ten czas? Pewnie razem było wam dużo różnie?

Razem tak, ale generalnie było bardzo ciężko. Prawie nie wychodziliśmy z akademika. Przez miesiąc jedliśmy tylko jajecznicę, bo koledzy napisali nam na kartce tylko kilka zwrotów, którymi się posługiwaliśmy, żeby jakoś na początek się dogadać. Potem było coraz lepiej. Ja bardzo dużo się uczyłem. Chciałem mieć duży zasób słownictwa. Z resztą kolegów różnie bywało. Jedni mieli kłopoty z językiem, inni bardzo tęsknili za krajem. Część z nich nie wytrzymała i wróciła do Jemenu.

A pan nie chciał wracać?

Najgorsze były momenty, jak gromadziło się dużo rzeczy na raz. Dajmy na to: akurat było jakieś święto w Jemenie, które chciałem obchodzić, a miałem w tym czasie egzamin, więc nie mogłem tych rzeczy pogodzić, do tego zawałem ten

egzamin... Rozumiecie? Wtedy tęskniło się za bliskimi. Ale ja miałem ten swój cel, więc nie mogłem się poddawać. To mnie pchało do przodu.

Co zatem dla pana było najtrudniejsze?

Najtrudniej było nauczyć się języka i nowych tradycji, wszystko było inne i dziwne (śmiech).

Co nie podobało się panu w Polsce?

Obecność pijaków na ulicach. W tamtych czasach to było niezwykle powszechne zjawisko.

Czy odczuwał pan jakieś przejawy dyskryminacji wobec swojej osoby?

Odczuwałem...ale przejawy dyskryminacji zdarzają się w każdym kraju.

Czy w takim razie zawierał pan znajomości z Polakami?

Oczywiście! Ja jestem z natury bardzo otwarty. Już 6 miesięcy po rozpoczęciu Studium miałem polskich kolegów.

Jak zatem potoczyła się pańska dalsza edukacja?

Po roku Studium Języka Polskiego w Łodzi przenieśliśmy się do Białegostoku i rozpocząłem studia lekarskie na Akademii Medycznej. Tu też odbyłem staż, zrobiłem specjalizację I i II stopnia z ginekologii oraz doktorat.

Czy pańska praca daje panu satysfakcję?

Jestem zadowolony z tego co robię. Pomagam kobietom, leczę, ratuję życie. Mogę pomóc, przestrzec. Mam bardzo dużo pracy. Nieraz zdarza się, że przyjmuję dziennie 50-60 kobiet. Ta praca pochłania mnóstwo czasu, ale dla mnie najbardziej liczą się sukcesy, bo wśród tych 60 pacjentek, które przychodzą do mnie z różnymi problemami, mogę przecież wykryć ze 3 raki, uratować 4 ciąży, a przede wszystkim uspokoić mnóstwo kobiet, zapewniając, że ich zdrowie nie jest niczym zagrożone. Dać im spokojny sen.

60 kobiet dziennie? To musi świadczyć o pańskim profesjonalizmie, ale też o ogromnym zaufaniu, jakim darzą pana pańskie pacjentki.

To prawda. Ale nie zawsze tak było. Kiedyś kolega poprosił mnie, abym przejął jego gabinet. Przyszedłem do pracy pierwszego dnia, pod gabinetem czekało około 10 kobiet. Mój kolega przedstawił mnie tym pacjentkom i powiedział, że teraz ja go zastąpię. Wszedłem do środka, przebrałem się i poprosiłem położną, żeby poprosiła pierwszą osobę. Położna otworzyła drzwi, a tam nie było ani jednej kobiety! Wszystkie po prostu uciekły! Porażka, prawda? Źle się z tym czułem, ale zacząłem zastanawiać się co tkwi w psychice tych kobiet, że mają taki opór przede mną. Bo w moim zawodzie najtrudniejsze jest być właśnie takim psychologiem, który zdobędzie zaufanie kobiet – czasami nawet większe niż mają one do swoich mężów. Muszę tak pracować z pacjentką, by pomogła mi pomóc sobie. Teraz nie ma już tego problemu, że ktoś ucieka spod moich drzwi. Jestem dobry w tym, co robię i informacje o moim gabinecie rozchodzą się pocztą pantoflową.

Z pana wypowiedzi wnioskuję, że lubi pan swoją pracę?

Pracuję właściwie non-stop. Można powiedzieć, że jestem pracoholikiem. Chętnie jeżdżę do pracy. Mam klucze do własnego gabinetu i nie jestem niczym ograniczony. Jeśli jest taka potrzeba, to przyjmuję nawet w niedzielę. Zdarza mi się przerwać wakacje po to, aby wrócić do gabinetu.

Jakie są pana kontakty ze współpracownikami?

Naprawdę bardzo dobre.

Czy widzi pan jakieś różnice między współpracą z Polakami a Jemeńczykami?

Owszem, różnice są, ale wszystko zależy od jednostki, czyli od tego, na jaką osobę trafimy i z kim przyjdzie nam współpracować.

Jakie ma pan stosunki z sąsiadami?

Również bardzo dobre, w końcu wybrali mnie na sołtysa po 1,5 roku po tym, jak zamieszkałem z nimi (śmiech). Jak jest między nami jakiś konflikt, to staram się go wyjaśniać tu i teraz. Nie ma co odwlekać na później. Lubię pomagać ludziom i dawać im z siebie wszystko. Jako sołtys zrobiłem dla moich mieszkańców boisko, oznakowałem wieś po obu stronach, założyłem Stowarzyszenie Miłośników Naszej Wsi. Teraz powstaje nasza strona internetowa. Nawet dużo się tu u nas dzieje. Organizujemy majówki, różne ogniska. Z okazji otwarcia boiska odbył się mecz, na który zaprosiłem moich kolegów z Jemenu.

Komu zatem pan kibicował?

Nie tylko kibicowałem wszystkim, ale byłem też sędzią(śmiech). Na szczęście mecz skończył się remisem.

Jakimi wartościami kieruje się pan w swoim życiu?

Na pewno nie materialnymi, raczej duchowymi.

Czy obchodzi pan w Polsce święta narodowe swojej ojczyzny?

22 maja obchodzę Dzień Zjednoczenia Narodowego i 26 września Dzień Rewolucji, a także inne święta muzułmańskie. Z racji wyznania mojej żony, obchodzimy również święta prawosławne, ale też uczestniczymy w tradycyjnych świętach katolickich.

Zatem czy podobają się panu polskie święta?

Tak, bardzo lubię atmosferę świąt. Szczególnie podobają mi się święta Bożego Narodzenia.

Czy pana zdaniem warto jest podtrzymywać rodzimą tożsamość kulturową?

Na pewno! To bardzo istotne, bo od własnych korzeni nie wolno się odcinać!

Czy warto uczestniczyć w kulturze przyjmującej?

Oczywiście, nie wyobrażam sobie inaczej.

Czy śledzi pan wydarzenia polityczne swojej ojczyzny?

Tak, interesuję się tym.

A co z polską polityką?

Śledzę ją na bieżąco. Ona przecież dotyczy życia mojej rodziny.

Bierze pan udział w wyborach?

Tak. To mój obywatelski obowiązek.

Chcielibyśmy również zapytać pana o pańską rodzinę. Jakiej narodowości jest pańska żona i gdzie się poznaliście?

Moja żona jest Polką. Poznaliśmy się w szpitalu. Ja odwiedzałem tam chorego kolegę, a ona miała tam praktyki. Pobraliśmy się, gdy byłem na V roku studiów.

Jak na wieść o państwa zaręczynach zareagowali rodzice żony?

To chyba był dla nich szok. Odradzali żonie małżeństwo ze mną, bo przeczuwali, że po ślubie i studiach będę chciał wrócić do Jemenu, a poza tym wtedy Arabowie ogólnie nie byli dobrze postrzegani przez Polaków. Im bardziej rodzice byli na nie, to tym bardziej ja byłem zdeterminowany, żeby pokazać im, że wcale nie jestem złym człowiekiem. Poza tym starałem się przygotować żonę na to, że życie w Jemenie nie będzie łatwe i opowiadałem jej, jak to wszystko tam wygląda. No i faktycznie pobraliśmy się, ale nie wyjechaliśmy za granicę, bo w między-

czasie dostałem tu ciekawą propozycję pracy w szpitalu i na świat przyszła nasza pierwsza córka. Uznałem zatem, że pozostanie w Polsce będzie najlepszym rozwiązaniem dla naszej rodziny. Teraz mogę powiedzieć, że teściowie są bardzo zadowoleni z wyboru, którego kiedyś, co do mojej osoby, dokonała żona.

Czy ma pan dzieci?

Mam trójkę dzieci. Samię, Magdę i Adnana.

Magda to imię bardzo popularne w Polsce. Natomiast Samia i Adnan to imiona typowo arabskie. Czy mają one jakieś ukryte znaczenie?

Tak, ale chciałem zaznaczyć, że Magda jest również bardzo popularnym imieniem w krajach arabskich. Pochodzi od słowa Magd, co znaczy szczyt. Samia to księżniczka, a imię Adnan nadaliśmy synowi z dwóch względów. Przede wszystkim na cześć mojego zmarłego brata, ale również dlatego, że imię to często pojawia się w historii Jemenu.

W jakiej wierze są wychowywane dzieci?

Uznaliśmy z żoną, że ze względu na nasze wyznania dzieci powinny poznać religię prawosławną, a także islam, ale też przekazujemy im tradycje świąt katolickich. Wszystko na tyle, aby w dorosłym życiu same mogły zdecydować o tym, które tradycje chcą kultywować.

Czy model wychowania swoich dzieci przejął pan od swoich rodziców?

Ja przede wszystkim staram się przekazać swoim dzieciom to, co najlepsze. Miłość, pracowitość i szacunek do drugiego człowieka.

Czy utrzymuje pan kontakt z rodziną i znajomymi w ojczyźnie?

Tak, mamy ze sobą nawet częsty kontakt.

Odwiedzacie się?

Ja staram się jeździć tam tak często, jak tylko mogę. Przez ostatnie dwa lata byłem w Jemenie cztery razy. Kiedyś przyjechała do mnie siostra i mama. Mama jest tu nawet pochowana. Ojciec, ani reszta rodzeństwa jeszcze nigdy tu nie była. Znajomi przyjeżdżają do mnie znacznie częściej.

Czy są rzeczy związane z pana ojczyzną, za którymi pan tęskni?

Tęsknię za dzieciństwem i kolegami, za tamtym klimatem. Krajobrazami...mam ogólny sentyment do swojej ojczyzny.

Jeśli miałby pan kiedyś wrócić do Jemenu, to co by pan najbardziej zapamiętał z Polski?

Przede wszystkim najlepiej zapamiętałbym otwartość i towarzyskość Polaków, ale również polskie tradycje.

Czuje się pan Polakiem czy Arabem?

Myszę, że w obecnej chwili tak pół na pół.

Czy jest pan zadowolony ze swojego życia, czy czuje się pan szczęśliwym człowiekiem?

Mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy. Żyję chwilą. Kiedyś ojciec powiedział mi: musisz w życiu robić to, w czym jesteś dobry i wtedy będziesz szczęśliwy i ja do tej rady stosuję się od lat.

Dziękujemy za rozmowę.

Również dziękuję.

WYWIAD PRZEPROWADZILI: *Ada Szyfman, Bartosz Rogowski*

Mężczyzna był świadomy wyboru Polski jako miejsca osiedlenia. Chciał zrealizować swoje marzenie – zostać lekarzem. Mimo trudności, na jakie napotykał na początku nie poddawał się, dążył do poprawy kontaktów, wkładając w to bardzo dużo wysiłku.

Identyfikuje się z nową ojczyzną. Wykazuje zainteresowanie jej historią i bieżącymi wydarzeniami. Czynnie uczestniczy w życiu politycznym Polski (udział w wyborach uważa za swój obywatelski obowiązek). W życiu zawodowym stawia sobie bardzo wysokie cele i stopniowo je realizuje. Jest bardzo cenionym lekarzem, cieszy się ogromnym zaufaniem pacjentek, co wpływa w znaczący sposób na satysfakcję z pracy. Mężczyznę charakteryzuje łatwość w nawiązywaniu kontaktów ze współpracownikami i pacjentkami. Wysokie kompetencje społeczne przyczyniły się również do powierzenia mu przez mieszkańców wsi, w której mieszka, funkcji sołtysa, już po 1,5 roku od czasu zamieszkania. Mężczyzna jest autorytetem dla swoich sąsiadów. Potrafi zdystansować się od swojej przynależności narodowej np. sędziując w czasie meczu z Jemeńczykami.

Badany zdecydowanie chce także podtrzymać rodzimą tożsamość kulturową. Podkreśla, że jest to dla niego niezmiernie istotne, bo nie można zapominać o korzeniach. Utrzymuje stałe kontakty zarówno z rodziną, jak i znajomymi przebywającymi w Jemenie. Odwiedzają się wzajemnie. Kulturuje swoje rodzinne tradycje. Pamięta o istotnych dla swojego kraju wydarzeniach. Mają one dla niego szczególną wartość duchową i emocjonalną, ale jednocześnie ze względu na wyznanie swoich bliskich kulturuje tradycje prawosławne oraz uczestniczy w świątkach katolickich. W każdej z wymienionych religii znajduje dla siebie coś wartościowego i istotnego. Coś, z czym się utożsamia. Łączy tradycje religijne w wychowaniu dzieci. Deklaruje, że w przyszłości jego dzieci będą miały swobodny wybór co do wartości, którymi będą chciały kierować się w swoim dorosłym życiu. Mimo trudności, jakie wiązały się z poślubieniem Polki, badany postawił sobie za cel przekonanie przysłych teściów, że warto mu zaufać. Potrafił przełamać stereotypy.

Ludzi spostrzega raczej indywidualnie, a nie kategoriałnie (nie przypisując im cech wyłącznie ze względu na przynależność do grupy). Sam podkreśla, że czuje się zarówno Polakiem, jak i Arabem. W równym stopniu posługuje się językiem polskim, jak i arabskim, „przestawienie się” na inny kod językowy nie stanowi problemu, jest dostosowany do sytuacji.

Zebrane dane świadczą o silnej integracji obu kultur już na poziomie tożsamościowym. Uwidacznia się to także w ogólnym dobrostanie psychicznym badanego mężczyzny, który swoje życie uważa za szczęśliwe. Robi to, co

lubi, spełnia się w życiu zawodowym i osobistym. Stawiane przez niego cele są osiągnięte. Ma poczucie adekwatności i skuteczności. Świadczy to o przyjęciu przez mężczyznę najbardziej korzystnej strategii akulturacyjnej, jaką jest integracja.

PRZYPADK 2: MIĘDZY SEPARACJĄ A MARGINALIZACJĄ

kobieta; 32 lata; kraj pochodzenia: Białoruś; okres pobytu w Polsce: 6 lat; nie pracuje zawodowo; rodzina: mąż, dwie córki (12 lat, 4 lata)

ZAPIS WYWIADU

Skąd pani pochodzi?

Przyjechałam do Polski z Białorusi.

Od jak dawna jest pani w Polsce?

Przyjechałam 6 lat temu.

Co skłoniło panią do zamieszkania w Polsce?

Mój mąż jest z pochodzenia Polakiem, to znaczy jego dziadek był Polakiem. Sasza zawsze marzył o powrocie do ojczyzny, bo on uważa Polskę za swoją ojczyznę. I jak tylko nadarzyła się okazja przyjazdu, to z niej skorzystał.

Sasza to pani mąż?

Tak.

Mają państwo dzieci?

Tak. Mamy dwie córki. Jedna ma 4, druga 12 lat.

Pani mąż chciał zamieszkać w Polsce, a pani? Też o tym marzyła?

Ja wolałam zostać na Białorusi. Tam jest moja rodzina, znajomi, przyjaciele.

Ale mąż panią jakoś przekonał, tak?

Saszka jest głową naszej rodziny. Kiedy on postanowił przyjechać tutaj, to ja nie bardzo miałam coś do powiedzenia.

Czyli została pani zmuszona?

To nie tak. Nikt mi niczego nie kazał. Dla mnie to było oczywiste, że zrobię to, co chciał mój mąż, nawet nie próbowałam mu tego pomysłu odmówić.

Aha, rozumiem. Czym się pani zajmowała na Białorusi? Pracowała pani?

Tak, byłam nauczycielką matematyki w szkole średniej.

A czy teraz pani gdzieś pracuje?

Teraz nie.

A czy w ciągu tych 6 lat gdzieś pani pracowała?

Odkąd jestem w Polsce, nigdzie nie pracowałam.

Czym więc się pani zajmuje? Jak wygląda pani dzień?

Zajmuję się domem. Rano wstaję, przygotowuję śniadanie, wyprawiam męża do pracy, starszą córkę do szkoły. Przez resztę dnia zajmuję się Katią i domem.

Katia to młodsza córka, tak?

Tak.

Brakuje pani pracy zawodowej?

Bardzo. Lubiłam pracować, lubiłam kontakt z dziećmi. Miałam z tego dużo radości.

Dlaczego teraz pani nie pracuje?

Nigdy nawet nie szukałam pracy. Bo niby gdzie? Słabo znam język polski, nikt by mnie nie chciał.

Gdzie pracuje pani mąż?

Sasza pracuje na budowie. Wychodzi wcześniej rano i wraca późnym wieczorem.

Czyli macie mało czasu dla siebie?

Tak. Cały dzień go nie ma, a jak wraca, to jest tak zmęczony, że tylko coś zje i idzie spać.

Starsza córka chodzi do polskiej szkoły?

Tak.

Pani córki również znają język polski?

Tak, one bardzo dobrze mówią po polsku. Mąż od urodzenia uczył starszą polskiego. Młodsza już urodziła się w Polsce. Nie mają problemu z dogadaniem się.

A w jakim języku mówi się w państwa domu?

Mówi się po polsku. Ja wcześniej mówiłam po białorusku, ale mąż, a teraz już i dzieci zwracają mi uwagę, że powinnam mówić po polsku.

Więc z mężem i dziećmi rozmawia pani po polsku?

Tak.

A w jakim języku pani myśli?

Jak rodzina jest w domu i jak wszyscy mówią po polsku i jak mi każą mówić po polsku, to i myślę też w tym języku, ale jak jestem sama w ciągu dnia, to myślę po białorusku.

A w jakim języku są pani sny?

Oj, te to zawsze są białoruskie.

Czy ma pani znajomych w Polsce?

Nie, z nikim się nie spotykam.

Nie ma pani tu żadnej rodziny?

Nie.

A mąż?

Też nie.

Tęskni pani za rodziną i przyjaciółmi z Białorusi?

Bardzo.

Często się pani z nimi kontaktuje?

Bardzo rzadko. Czasami dzwonię do rodziców i siostry, ale nieczęsto, bo takie telefony dużo kosztują. Piszę też listy do znajomych. Wcześniej częściej, teraz już kontakt się jakoś urywa.

A te listy i rozmowy telefoniczne w jakim są języku?

Po białorusku. Już tylko przez telefon mogę z kimś porozmawiać po białorusku.

I to jest jedyny kontakt z ojczystym językiem?

Prawie. Jeszcze czasami słucham radia białoruskiego, ale mąż jest z tego niezadowolony. Kiedyś była też telewizja białoruska u nas, ale teraz już nas nie stać na dodatkowe kanały. A gazet, albo książek nie mam skąd brać. Czytam tylko te, co przywiozłam ze sobą.

Co się pani najbardziej podoba w Polsce?

Jest tu bardzo kolorowo, ładne domy, ładni ludzie.

A co się pani nie podoba?

Samotność. To, że ludzie patrzą na mnie jak na intruza.

Za czym pani najbardziej tęskni?

Za rodziną, znajomymi, pracą. Za dawnym życiem.

Jeździ pani na Białoruś?

Nie. Odkąd tu jesteśmy, ani razu nie jeździliśmy do domu.

Do domu, czyli na Białoruś, tak?

Tak.

A czy ktoś z państwa rodziny, znajomych odwiedza was tutaj?

Nie. Nawet gdyby ktoś chciał, to nie mamy warunków na przyjmowanie gości.

Nie ma gdzie spać, nie ma czym ich ugościć.

Mąż nie tęskni za rodziną, znajomymi?

Rodzice męża nie żyją, nie ma rodzeństwa, nie ma żadnej rodziny na Białorusi.

A znajomi?

Już chyba zapomniał, ma teraz kolegów z budowy.

A córki?

Katia urodziła się już w Polsce, więc ona nawet nie zna języka białoruskiego.

Natasza, jak wyjechaliśmy, miała 6 lat, w tym wieku łatwo się przestawić. Teraz ma dużo polskich koleżanek w szkole.

Natasza to starsza córka?

Tak.

Planuje pani kiedyś powrót na Białoruś?

Planuję kiedyś odwiedzić rodziców i siostrę. Wiem jednak, że nigdy nie wrócę tam na stałe.

Nie chce pani?

Ja bardzo bym chciała, ale mąż i dzieci na pewno nie będą chciały.

Kim się pani czuje? Polką czy Białorusinką?

Zawsze byłam, jestem i będę Białorusinką.

Może z czasem przyzwyczai się pani do bycia w Polsce?

Kiedyś myślałam, że się przestawię, teraz już wiem, że ten kraj jest dla mnie obcy i chyba tak już zostanie. Nie jestem tu u siebie.

Bardzo dziękuję za rozmowę i czas, który mi pani poświęciła.

To była dla mnie przyjemność, nieczęsto mam okazję z kimś porozmawiać o tym, co czuję.

WYWIAD PRZEPROWADZIŁA: *Marzena Gieniszewska*

Pobyt w Polsce osoby badanej wiąże się z dużym poczuciem dyskomfortu. Emigracja z Białorusi nie była jej pomysłem (pomysł męża), stało się to wbrew jej planom. Jest wykształconą kobietą, która pracowała w cenionym społecznie zawodzie (nauczycielka matematyki w szkole średniej). Utrzymywała kontakty z wieloma ludźmi, ceniła sobie współpracę z młodzieżą. Od czasu przyjazdu nie pracuje zawodowo, zajmuje się domem i dziećmi. Jej

pozycja społeczna została wyraźnie i nagle zredukowana. Fakt ten wywołuje u niej poczucie pustki, rozgoryczenia, samotności i nieprzydatności. Kobieta jest silnie związana z kulturą pochodzenia, związek ten jest jednak nieakceptowany przez jej męża, a po części również i przez córki. Ogromna potrzeba kontaktu z kulturą, językiem białoruskim, nie jest zaspokajana, a wręcz tępiona i piętnowana. Kobieta czuje się przez to wyizolowana i odosobniona. Mimo że porozumiewa się w języku polskim, to jest to dla niej przykra konieczność, narzucona przez najbliższe osoby. Potrzeby kobiety są lekceważone, jej chęć kontaktu z ojczystym językiem jest ignorowana. Czuje się przez to gorsza, odsunięta, mniej wartościowa, nieprzydatna. Brak znajomych i tęsknota za rodziną i przyjaciółmi, którzy zostali na Białorusi sprawia, że czuje się wyalienowana. Uczucie to potęguje fakt, że mąż i dzieci bardzo dobrze zaaklimatyzowały się w Polsce i nie dzielają jej negatywnych emocji i napięcia. Kobieta, mimo wielkiej tęsknoty, utraciła nadzieję na powrót do swojego kraju. Próby zaaklimatyzowania skończyły się niepowodzeniem. W jej postawie dominuje rezygnacja z dalszych prób wejścia w polską kulturę. Mówi wprost o tym, kim się czuje, jak doświadcza pobytu w Polsce, gdzie jest jej lepiej i gdzie chciałaby być. Mimo 6-letniego pobytu w Polsce, to Białoruś określa jako „dom”. O Polsce mówi, że czuje się tutaj „nie u siebie”. Określa siebie jako „ja – Białorusinka” i „wy – Polacy”, warto zwrócić uwagę, że do tej drugiej kategorii zalicza również swoją najbliższą rodzinę – dzieci i męża. Wątpi również w jakąkolwiek możliwość „przestawienia się”. Kobieta znajduje się w rozpaczliwym położeniu. Wykluczyła się z życia kulturalnego, społecznego i politycznego. Czuje silną więź emocjonalną z kulturą pochodzenia, niezaspokojona potrzeba kontaktu z nią budzi poczucie dyskomfortu i beznadziei. Została odseparowana od wszystkiego, co było jej bliskie i wtłoczona w ramy i normy, którym nie potrafi sprostać. Została na marginesie.

W literaturze przedmiotu podkreśla się, że na proces adaptacji jednostki do odmiennych warunków kulturowych mają wpływ nastroje społeczne i oficjalnie przyjęta w państwie ideologia dotycząca kwestii mniejszości i imigracji (trendy asymilacyjne czy polityka wielokulturowości) oraz dystans kulturowy pomiędzy kulturą pochodzenia jednostki a kulturą przyjmującą. Niebagatelną rolę odgrywają również czynniki osobowościowe.

Na podstawie zebranych informacji w trakcie obu wywiadów trudno określić, jakie czynniki miały decydujący wpływ na wybór takiej, a nie innej strategii akulturacyjnej. Zebrane dane miały posłużyć jedynie określeniu

jej kierunku. Można tylko przypuszczać, że w obu przypadkach zapewne ważną rolę odegrały czynniki osobowościowe, takie jak: otwartość na nowe doświadczenia, umiejętność radzenia sobie ze stresem, a także rodzaj motywacji do kontaktu kulturowego (wymiar dobrowolności kontaktu), inspirowany lub przeciwnie, zamykający na nowe doświadczenia. Poszukiwanie związku między czynnikami charakteryzującymi jednostkę a wyborem strategii akulturacyjnej wydaje się być obiecującą ścieżką badawczą.

SUMMARY: *In between marginalization and integration. Individual choices of acculturation strategies and their conditions*

The adaptation process of a person living in a different culture can take various forms depending on a meaning given to it by an individual. It can be a challenge, which stimulates personal development and building new identity. On the other hand, it can be a source of destructive stress leading to psychic (mental?) problems such as depression, anxiety, the feeling of alienation, addictions.

The illustration of these extreme attitudes are two case studies of people from different culture living in Poland. Their interpretation was based on J. Berry's theory of acculturation as well as detailed indicators of adapting to a cultural change for certain acculturation strategies devised by Colleen Ward. Here the process of cultural adaptation is measured in two fields: psychological, describing the mental and physical well-being as well as socio-cultural, referring to the efficiency in functioning and reaching goals in a new environment.

□